

## Zwierzęta w wielkim mieście

Z koczowniczego trybu życia ludzie przeszli w tryb osiadły, który szybko ewoluował, przybierając różne formy – od prostych osad, przez grody i wsie, aż po miasta, które współcześnie są dynamicznymi organizmami tętniącymi życiem, często z własnymi ekosystemami. Architektura miejska to skomplikowana historia wielu typów układów i lokacji przekształcanych przez ich mieszkańców na przestrzeni wieków. Wobec rozciągłości tych zmian nietrudno zapomnieć o zwierzętach. A przecież są one obecne w całej opowieści o ludzkim sposobie mieszkania. Dostosowują się do życia w miejskiej dżungli, zmieniając się i wykształcając nowe umiejętności.

Jak zauważa Elżbieta Rybicka, we współczesnej refleksji nad miastami często brakuje ich naturalnej historii, co wynika niejako z przeoczenia. Analizując miejskie organizmy, aspekt przyrody komentujemy głównie z punktu widzenia parków i ogrodów widzianych z perspektywy zmieniających się stylów i tendencji. Badaczka formułuje malowniczy termin „archeologia alternatywnej zielonej rzeczywistości”; powinna się ona charakteryzować podejściem relacyjnym, skupiającym się na powiązaniach społecznych i kulturowych<sup>72</sup>. Ciekawe możliwości otwiera odwrócenie perspektywy i zastanowienie się nad prawem do dzikości, prawem zieleni do życia w mieście. Wynika z niego koncepcja tak zwanej czwartej natury –

---

72 E. Rybicka, *Biopolis – przyroda i miasto*, „Teksty Drugie” 2018, nr 2, s. 57–74.

takiej, która rozwija się na obszarach przekształconych uprzednio przez człowieka. U jej podstaw leży oddawanie zdegradowanych nieużytków urbanistycznych niekontrolowanej sukcesji roślin. W tego typu przestrzeniach nie eliminuje się dzikości przyrody, ale udostępnia się ją użytkownikom. Niekiedy punkt wyjścia stanowi roślinność wyrastająca samorzutnie. Stała się ona na przykład podstawą High Line w Nowym Jorku, gdzie stworzono park linearny na nieczynnym wiadukcie kolejowym, opierając się na naturalnej sukcesji roślinnej, co w połączeniu z wizjonerską adaptacją holenderskiego projektanta bylin Pieta Oudolfa dało niepowtarzalny efekt<sup>73</sup>. Warto w tym kontekście wspomnieć też o pojawiających się coraz częściej w miastach łąkach kwietnych, które sprzyjają zachowaniu bioróżnorodności, a tym samym stanowią ostoję dzikiego życia.

Pamiętajmy, że proces naturalizacji miast rozgrywa się na wielu płaszczyznach – naukowej (kolejne pisane naturalne historie miast), infrastrukturalnej (korytarze migracyjne, renaturalizacja rzek), kulturowej i społecznej (rozwój miejskiego ogrodnictwa, pszczelarstwa itp.). Odbyna się poza tym w sposób naturalny, niejako samoistny. Tak jest z przyrodniczymi osobliwościami na dachu Pałacu Kultury i Nauki – w 1996 roku badania przyrodniczki Haliny Galery wykazały obecność 117 gatunków roślin, w tym niespotykanej od XIX wieku w Warszawie zanokcicy murowej (gatunku paproci)<sup>74</sup>. Na dachu budynku swoje gniazdo mają sokoły wędrownie – gatunek ten wyginął w Polsce w latach 50. XX wieku wskutek zanieczyszczenia środowiska i został reintrodukowany w latach 90. Ptakami opiekują się sokolnicy ze Stowarzyszenia na rzecz Dzikich Zwierząt „Sokół”.

Przejście od ludzkiego prawa do przyrody w mieście w stronę prawa przyrody do życia w ludzkim mieście pokazuje przesunięcie akcentów i chęć wprowadzenia równowagi środowiskowej. Prowadzi to do uznania koegzystencji ludzi i zwierząt w miejskiej przestrzeni.

---

73 K. Jakubowski, *Piękno nieoczywiste. Rola miejskich nieużytków w kształtowaniu nowej kategorii parków miejskich*, „Przestrzeń i Forma” 2015, nr 24(2), s. 145–162.

74 H. Galera, B. Sudnik-Wójcikowska, *Szczególnie interesujące grupy roślin we florze Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie*, „Fragmenta Floristica et Geobotanica Polonica” 2000, t. 7, s. 117–128.

Poprzez miasto człowiek nie stawia się ponad przyrodą, ani też nie zdobywa możliwości wyjścia poza nią; miasto jest raczej pewnym sposobem, w jaki człowiek żyje z przyrodą i w przyrodzie. Miasto jest i pozostaje przyrodą, jakkolwiek jest to przyroda przyswojona i ukształtowana przez człowieka. [...] Miasto rozumie się wówczas jako element przyrody, który tworzą rośliny i budowle i który nieustannie reprodukowany jest przez użytkowanie i pracę człowieka w przymierzu ze spontanicznością przyrody<sup>75</sup>.

Relacje między miastem a przyrodą mogą przybierać formy symbiotyczne lub konfliktowe. Przemiany zachodzące wśród gatunków zwierząt żyjących w miastach, coraz częściej obserwowane przez współczesnych badaczy, uświadamiają nam, że ewolucja dzieje się tu i teraz, na naszych oczach, że nie dotyczy tylko rozciągniętych w czasie epok geologicznych i dinozaurów. Miasta stają się areną ewolucyjnych zmian zwierząt w nich żyjących, a fakt ten dodatkowo uzmysławia, że wpływ człowieka na naturę jest ogromny i że pewne działania pociągają za sobą nieodwracalne skutki. Nigdy wcześniej w dziejach Ziemi żadna pojedyncza forma życia nie miała tak wyraźnej dominacji. W 2007 roku po raz pierwszy w dziejach ludzkości liczba ludzi zamieszkujących tereny zurbanizowane przewyższyła liczbę tych zamieszkujących tereny wiejskie. Do 2030 roku niemal 10% lądowej powierzchni planety ulegnie urbanizacji, a znaczną część pozostałej będą zajmować tereny przetworzone przez ludzi. Menno Schilthuizen, autor książki *Darwin Comes to Town (Ewolucja w miejskiej dżungli)*, wysuwa ciekawą teorię. Według niego w dyskursie o ekologii, ewolucji i ekosystemach pomija się człowieka, skupiając się na wciąż kurczącej się liczbie habitatów nietkniętych i nieskażonych jego obecnością. Biolog uważa takie podejście za niewłaściwe i postuluje patrzenie na człowieka jako najbardziej wpływowy pojedynczy czynnik w światowej ekologii, szczególnie że utrzymanie rozdziału pomiędzy środowiskiem naturalnym a ludzkim nie jest możliwe<sup>76</sup>.

---

75 G. Böhme, *Filozofia i estetyka przyrody w dobie kryzysu środowiska naturalnego*, tłum. J. Merecki, Warszawa 2002, s. 62, 64.

76 M. Schilthuizen, *Ewolucja w miejskiej dżungli*, tłum. J. Wołk-Laniewski, Łódź 2019, s. 15–16.